TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCYJ TATERNICKICH A. Z. S. W KRAKOWIE I WARSZAWIE
WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIII ZESZYT 1

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW 31 MARCA 1929 R.

REDAKTOR: STANISŁAW KRYSTYN ZAREMBA, KRAKÓW (16), UL. ŻYTNIA 6
KOMITET REDAKCYJNY: JANUSZ CHMIELOWSKI, JAN KAZIMIERZ DORAWSKI, STEFAN S. KOMORNICKI, ROMAN KORDYS, STANISŁAW KRYSTYN ZAREMBA
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XIII ★ KRAKÓW, 31 MARCA 1929 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W WARSZAWIE

W MROKACH I W SŁOŃCU NAD DOLINĄ KACZĄ

Motto: «Si l'on n'est point vaincu parfois, on ne peut pas goûter l'extrême contentement de vaincre».
(Guido Rey: Mont Cervin)

W poziomą rysę granitowej ściany wbity hak. Przez kółko jego przesuwa się lina. Mam ją tuż przed oczyma — obserwuję jej ruch. Biegnie szybko, metr za metrem, coraz szybciej, ku górze — biegnie tak długo, długo... Ruch jej niezmordowany dręczy mnie. Pragnę dojrzeć dokąd biegnie — wychylam się i... spadam, a równocześnie coś mocno, boleśnie ściska mi piersi.

Otwieram nagle oczy — jedno spojrzenie wyjaśnia mi wszystko! Powoli staram się umieścić zdrętwiałe członki w pierwotnej pozycji, z której zesunąłem się, zdrzemnąwszy. Zimno wstrząsa mną i cuci ostatecznie. Patrzę...

Na wąskiej półce trawiastej pod pionowemi ścianami siedzi nas pięciu. Stłoczeni na niewielkiej przestrzeni, przywiązani linami do siebie i do haków tkwiących w skale, tworzymy jakby jedność — dziwne pięcioczłonowe ciało. W ciemnościach majaczą niewyraźnie postacie towarzyszów. Za plecami mokry, zimny granit, pod nogami niewiadoma pustka, przede mną — w nieokreślonej odległości — szary ekran mgły. Latarka, płonąca obok, rzuca nań potworny cień mej głowy. A cień chybocze i drży w takt płomienia świeczki w latarce... Patrzę!

Oto jedna z tych chwil górskich, jedynych, nigdy niezapomnianych. Człowiek, zawieszony między niebem a ziemią, zgubiony w bezmiarze przyrody, gdzieś poza światem i ponad światem — chciałby nie wiedzieć, nie myśleć, nie czuć nic! A jednak wiem, że tam, nisko pode mną, Kacza Dolina, że poza mgłami kryje się olbrzymi kształt Gierlachu, że tkwię w urwiskach Rumanowego... I czuję, że nie jest mi dobrze! Oto jedna z tych chwil górskich, które narazie są może tylko przykre i męczące, lecz później — we wspomnieniach — opromienią się blaskiem cennego przeżycia, jasnem światłem swej wewnętrznej wartości!

Patrzę, myślę i wspominam...

Plan wyprawy na stopą ludzką jeszcze nietknięte urwiska Rumanowego Szczytu nie powstał wśród nas nagle. Istniał oddawna, lecz dopiero przypadkowe spotkanie się na ulicy zakopiańskiej roztrzygnęło o jego wykonaniu. I już w kilka dni potem wychodziliśmy o brzasku dnia ze schroniska Salamona. Nigdy jeszcze nie żegnano nas tak mile — nigdy nie czuliśmy takiego zapału — nigdy nie nieśliśmy w workach tylu haków i lin! Toteż nastrój panował zwycięski. Stojąc nad Zielonym Stawem, wytyczaliśmy drogę na zwieszonej nad nami ścianie, kryjącej czoło swe w chmurze: «Tamtędy przejdziemy».

A potem dobry omen. Oto wysoko na piargach spłoszyliśmy parę kozic, które poczęły umykać wprost ku ścianie. «One nam chcą pokazać wejście w skały» — odezwał się ktoś żartem. Tymczasem kozy weszły w depresję, wypełnioną śniegiem, i zniknęły na chwilę za jej grzędą, poczem ukazały się już powyżej śniegu, w skałach. Zdaleka już widzieliśmy tam wąski, trawiasty zachodzik, wiodący w lewo. Chcieliśmy nim pójść. Kozy również obrały tę drogę i po raz drugi zniknęły za załamaniem ściany. Nie na długo jednak, bo oto ujrzeliśmy, że wracają. Widocznie nie puściło! Mimo, że tymczasem zbliżyliśmy się bardzo znacznie, zeszły aż do początku zachodziku i poszły inną drogą. Wpoprzek pionowych urwisk przeszły, niewidoczną nam z dołu półką skalną, w prawo i po paru chwilach były już na zboczu trawiastem ponad dolną partją ściany.

Gdzie kozica przejdzie, tam człowiek tem łatwiej. Zapewne, ale pokazało się, że kozica idzie lekko i prędko, a człowiek powoli i niedołężnie. Wspomniana półka skalna kończyła się kilkumetrową, bardzo eksponowaną ścianką. Widzieliśmy, że miejsce to sprawiło kozom niejaką trudność, lecz doprawdy zdumiałem się, gdy tam dotarłem! Nigdy przedtem nie przypuszczałem, by kozy mogły przejść po tak stromych i gładkich płytach. I poczułem pewien respekt dla tych zwierząt, bo do pokonania owej ścianki musieliśmy przystąpić z całym aparatem asekuracji z za haka.

Odtąd już szliśmy bez przewodników. Na stromem, trawiastem i przepaścistem zboczu w zygzak ku górze, poczem trawers w lewo, do olbrzymiego koryta, głębokim rozdziałem przepołowiającego środkową część ściany. Idąc przodem we dwójkę z kolegą M., wyprzedziliśmy znacznie trójkę towarzyszy. Zrezygnowaliśmy z ubezpieczenia, nie dającego się przeprowadzić w tym — łatwym zresztą — terenie trawek, żlebków, mało wybitnych żeberek i płyt, nachylonych ku przepaści. Więc szybko pokonywaliśmy wzniesienie. Gnała nas żądza walki, która — czuliśmy to — czeka nas dopiero tam, w górze, gdzie widnieje potężny próg, zamykający nam drogę. Widzimy jego stopy tylko — niestety, gdyż opadająca już od dłuższego czasu zasłona mgieł nie dozwala nam sięgnąć wzrokiem wyżej. Na nic pośpiech — mgła szybsza jest od nas! Otula nas niespodziewanie, zasłania widok.

Czy znacie dziwny urok mgły górskiej? Tę tajemniczość, którą odziewa twory skalne. I beznadziejność, którą wygładza wszelką rzeźbę ścian, każąc wierzyć, że są gładkie, niedostępne. I smutek, którym ściska serce człowieka, sącząc mu w duszę jad zwątpienia.

Zwątpienie! Nie byłoby taternictwo walką, gdyby nie znało zwątpień — chwil słabości ducha, przytłoczonego ogromem i obojętnością przyrody. Przychodzą chwile, gdy w głębi duszy powstaje jakaś niechętna refleksja. Napięty wysiłek woli martwieje. Wówczas i cel i wynik wyprawy stają się całkiem obojętne. Z tem walczyć — to zwyciężać; trudniej jest nieraz, niż pokonywać nieoporną skałę!

Mgła otulała nas coraz gęstsza i oddalała od nas towarzyszów. Czekaliśmy na nich pod progiem. Gdzieś tam niżej darli się z mozołem ku górze. Raz wraz dolatywał do uszu naszych strzęp głośnej rozmowy lub stuk strąconego liną kamienia. Z niespodzianej jednak strony! To bystro spadające ściany południowego żebra mówiły echem ich słów i czynów. Daliśmy się nawet złudzić temu echu przez chwilę i zaniepokoić możliwością obrania przez towarzyszy innej drogi. Ale oto już zamajaczyły we mgle ich postacie.

Rada ogólna zdecydowała wyjść teraz na północne żebro i starać się niem podejść jak najwyżej. Kładziemy dłonie na mocnej, litej skale. Wzrok wybiega w mgłę, jak daleko zdoła. Ciało drży ochotą — w mięśniach przedsmak rozkosznego wysiłku, a w duszy pragnienie odkrycia niewiadomego. Bo teraz dopiero zacznie się prawdziwa wspinaczka! Po kilkudziesięciu metrach otwartej ściany wchodzimy w płytową rynnę. Wygładzona wodą skała niewiele udziela oparcia rękom i stopom. Chytrze wyzyskując każdą jej słabość — zagłębienie, załamanie — pniemy się wolno i pewnie. Płyną kwadranse i godziny.

A potem nagle kończy się strefa mocnej skały. Wsuwamy się w strzaskany, kruchy, zwietrzały komin. Nikt go jeszcze nie czyścił, więc ścianki jego ruchome są, jakby żywe. Zrzucają chętnie, za lekkiem dotknięciem, całe warstwy gruzu. Ostrożnie — delikatnie — jak najlżej!

Oddycham z ulgą, wynurzywszy się wreszcie z tej matni na całkiem łatwy teren. Piarżysto trawiaste, silnie nachylone zbocze. Wprost przed nami ciemnieje poza mgłą szczytowa ściana. Tu i ówdzie występują wybitniej z ogólnego tła potężne brzuchy przewieszek. Ale jakich? Wysokość ich napewne dziesiątkami metrów mierzona być musi. Poza tem jednak zasłona mglista nie pozwala zobaczyć żadnych szczegółów ściany. Ani zdaleka, ani zbliska. Posuwamy się u podnóża jej na prawo. W kilku miejscach wejście w skały wcale niby możliwe. Ale co wyżej? Namyślamy się, dopóki silniejszy powiew wiatru nie odsłoni łaskawie ściosanych gładko płyt. Och, tej ściany nie ugryziesz!

Tak wznosząc się wciąż po piargach, dochodzimy do siodełka, w którem kulminuje potężny filar północnego żebra, przypierający tu do ścian szczytowych. Ponad siodełkiem sterczy szereg turni, rozdzierających swemi zębami oponę mgieł. Ostatnia nadzieja — obejść dolną turniczkę z prawej strony. Zmieniamy szyki do ostatecznego ataku. Kolega M. i ja, stanowiący dotąd straż przednią, będziemy teraz zamykali pochód.

Powoli odprężają się — dotąd napięte — nerwy. Podczas gdy towarzysze

nikną stopniowo we mgle, siedzimy wygodnie i rozmawiamy. Żeby to można zobaczyć przynajmniej, jak daleko do szczytu! Wzrok nasz mimowoli biegnie raz po raz ku górze, skąd dolatuje miarowy stuk młotka. Wbijają hak! Tępy odgłos uderzeń, to szybkich, to znów wolniejszych, działa podniecająco. Nie mogę usiedzieć na miejscu. Podchodzę parę kroków w stronę Gankowej Przełęczy i nagle zdaje mi się, że odsłania się grań. Rzeczywiście, po chwili spostrzegamy obaj jej poszczerbiony grzebień. Nadspodziewanie blisko — cztery lub pięć długości liny ponad nami! Rzucamy więc ku towarzyszom słowa zachęty i otuchy. Zawcześnie, niestety!

Zimny wiew wiatru. Na skafander spada pierwsza kropla deszczu. Za nią inne, coraz szybciej, gęściej. Jeszcze chwila i rzęsisty, drobniutki grad uderza w nas ostro, napastliwie. Małe krupki wypełnieją zdumiewająco szybko wszelkie zagłębienia skalne. Tną po twarzy i rękach. Kulimy się pod ciosami, zwracając plecy do wiatru.

A w górze walka jednak nie ustaje. Marjan woła, że idzie naprzód. Za chwilę słyszymy wbijanie drugiego haka. Znów upływa parę minut: jeszcze idą. Dalszy kwadrans: ciężko, na parę metrów nic nie widać, ręce marzną jak w zimie. Z trudem zamieniamy skąpe słowa na dystans 30 metrów. Jest tam pono jakiś trawers w gładkiej ścianie, niknący zresztą zaraz w coraz gęstszej mgle.

Nowa, jeszcze gwałtowniejsza fala śnieżnych krup przerywa komunikację. Ciężko powziąć decyzję. Odwrót? Tak blisko celu! Cóż począć — w tej chwili dalej iść jest czystem niepodobieństwem. Późna godzina popołudniowa nie pozwala na wyczekiwanie lepszej pogody. Biwak w skałach, przy tych warunkach atmosferycznych i na tej wysokości, byłby niebezpieczny. Pada więc słowo: wracamy! Milcząca, ponura zgoda.

W takich chwilach frazesem wydają się słowa Gwida Reya — żadnem usprawiedliwieniem vis maior. Dominuje nagi fakt klęski. Uporczywa myśl, że byłoby się udało, gdybyśmy zdążyli o godzinę wcześniej. Porażka!

A biwaku uniknąć się nie dało. Zbyt dużo czasu zabrało nam zejście. Skały mokre, wypełnione strugami wody rynny i kominki opóźniały marsz. Kilkakrotnie musieliśmy wbijać haki i zjeżdżać na linach. W rezultacie nie dotarliśmy jeszcze do dolnych urwisk, gdy zaskoczyła nas noc. Ciemna, zimna i mglista — choć na szczęście bez deszczu.

I oto na wąskiej półce trawiastej, zawieszonej wysoko ponad Kaczą Doliną, siedzimy już od kilku godzin. Leniwie płyną chwile, przerywane tylko krótkiemi zdrzemnięciami. Każde zamknięcie oczu przynosi wciąż ten sam pół-sen pół-jawę. Dręczący sen o wspinaczce i tej linie, przesuwającej się niezmordowanie przez kółko haka. Więc nie śpię i patrzę, jak mój cień chwieje się i drży na mglistym ekranie w takt płomienia świeczki w latarce.

Jeszcze daleko do świtu. Powoli upływają chwile tej nocy niezapomnianej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Późnym już rankiem drugiego dnia staliśmy znów nad Zielonym Stawem. Rumanowy widny był teraz w całym ogromie. Wzrok nasz przebiegał wczorajszy szlak podniebny, a dłoń mimowoli wznosiła się ku górze, z groźbą i wyzwaniem: «Wrócimy!».

* *
*

Długo wypadło czekać na spełnienienie się tej groźby i — gdy danem mi było w te same miejsca znów powrócić — dwuletni okres czasu dzielił mnie od przeżyć, dopiero co opisanych.

Tym razem dwóch nas było tylko. I szczęście nam sprzyjało. Cudna, bezchmurna pogoda darzyła nas obficie gorącemi promieniami sierpniowego słońca. Dążyliśmy więc szybko znaną mi drogą, na każdym jej kroku znajdując wspomnienie — od czasu do czasu zaś stary hak, świadka twardej walki.

Jakże jednak wyraźnie wyryte były dawne przeżycia w mej pamięci! Może dlatego, że w okresie, który po nich nastąpił, trzymało mnie życie zdala od Tatr i żadne nowe wrażenia nie mogły zaćmić owych, tak pamiętnych. Może z innego jakiegoś, nieuświadomionego powodu — nie wiem. Dość, że i piargi, i śniegi, i skały przywodziły na pamięć wszelkie zdarzenia i słowa nawet ongiś mówione. Oto tu posilaliśmy się wówczas, tam ujrzeliśmy kozice, w tem miejscu, jakże dokładnie pamiętam, jakby to było przed chwilą, wyliczaliśmy swe lata i dochodziliśmy kto jest najmłodszy, a kto najstarszy. A ta półeczka pod ścianką, to miejsce naszego biwaku — z kraja samego ja siedziałem, a obok mnie... tak, sąsiad mój z owej nocy tatrzańskiej już nie żyje! Pochłonęły go góry.

Jaskrawy fakt ten uprzytomnił mi odrazu, że minione dwa lata nie chwilą były, lecz przepaścią, dzielącą dzień wczorajszy od dnia dzisiejszego. Jakże wiele się zmieniło! I ściana nasza — ta sama co łoni, ale już nie taka sama. Szereg razy zdeptana ludzkiemi nogami, broniła się zawsze zaciekle, wzywając wichry, mgły i deszcze na pomoc. Raz jeden wszakże uległa.

Nie wiedzieliśmy, jak szli zwycięzcy, poszliśmy zatem drogą obraną przy pierwszej próbie. Doszedłszy pod próg, spiętrzający środkową partję depresji pomiędzy żebrami Rumanowego Szczytu, zapragnęliśmy wyprostować nieco drogę i pokonać próg środkiem jego urwiska, zamiast obchodzić go ścianą prawego żebra. Niebawem jednak znaleźliśmy się wśród całego systemu przewieszek, w terenie nader kruchym w dodatku. Trzeba było zdjąć pychę z serca i zawrócić przykładnie, by znów wstąpić w stare ślady.

Nie opuszczając ich, doszliśmy aż pod ścianę szczytową. Kolosalnie spiętrzona, nabrzmiała przewieszkami, nie dozwalała nawet myśli naszej zaczepić się na swych urwiskach. Z dolnych, zczerniałych i potrzaskanych przewieszek spadała kroplami woda. Jakże miła niespodzianka dla nas, wy-

suszonych do cna i wyprażonych w ciągu kilku godzin, wzmagającym się w miarę zbliżania się południa, żarem. Nie było jednak rzeczą łatwą i niewymagającą cierpliwości uzbierać odpowiednią ilość wody. Wynaleźliśmy miejsce, gdzie dość szybko po sobie spadały krople — ale i tam dwukrotne napełnienie manierki trwało pół godziny.

Przydał się ten odpoczynek przed rozstrzygającą chwilą wyprawy. Byliśmy przecież opodal miejsca, gdzie załamała się pierwsza próba. Stanąwszy na siodełku północnej grzędy, uradziliśmy spróbować wydostać się w lewo, na wąskie wcięcie pod olbrzymią przewiechą i stamtąd przewinąć się ku środkowej części szczytowej sciany. Pomysł śmiały — okazał się niewykonalnym. Wcięcie urywało się ku przeciwnej stronie gładko skrzesanemi płytami. Drugi już raz musieliśmy się cofać.

Więc teraz wprost w górę, pod gładką ścianę turniczki. Trawers pod nią doprowadza nas do płytkiego, bardzo stromego komina. Grań niedaleko nad nami. Jeden rzut oka mówi jednak, że teraz będzie najtrudniejsza część drogi. Jakoż, już po kilkunastu metrach gładkie płyty wypychają nas z wnętrza komina w prawo, na niewybitną grzędę. Stajemy na ścianie prawie pionowej, podciętej kilkuset metrową przepaścią. Zęby grani całkiem bliskie, lecz jakoś niesamowicie zawieszone nad głową. Powoli podnosimy się ku nim. Z jednej przewieszki na drugą wiedzie nasza droga. Asekuruję, skulony pod ścianką i wciąż powtarza się ten sam widok: towarzysz wspina się wprost w błękit nieba — nagle niknie zasłonięty brzuchem przewieszki, ukazuje się niebawem powyżej i znów wstępuje w niebo — i znów niknie... Zwolna puszczają ostatnie zamki ściany. Wbijamy hak jeden i drugi. Windujemy worki. Stajemy wreszcie w głębokiej, niewielkiej nyży. Jedno jeszcze wychylenie się, ostatnie wciągnięcie na rękach... Grań!

* *
*

Tak, to prawda. Siedząc na szczycie i patrząc w zamgloną słońcem dal, odczuwałem w całej pełni ową «najwyższą rozkosz zwycięstwa». I myślałem, że gdyby mi dano do wyboru jednę z pomiędzy tych dwu wypraw na Rumanowy Szczyt, to — nie wiedziałbym, którą wybrać! Wybór nie powinien być trudny. A jednak!

Wtenczas była przecież tak dramatyczna walka z dziewiczą ścianą — cała doba ciężkich trudów w deszczu i mgle, oraz niezapomniana noc — teraz zaś, tylko kilkugodzinna, pogodna wyprawa. Niewątpliwie tamto miało większą wartość pod każdym względem, ale wybór byłby trudny. Dlatego, że teraz było — zwycięstwo! A słabem stworzeniem jest człowiek.

JAN K. DORAWSKI

TATERNICTWO I TATERNICY

NOTATKI

I. Taternik nie różni się na pozór od alpinisty; nieraz sam nawet bywa alpinistą. Mówiono już o możliwości spolszczenia nazwy «alpinista» wprost na «taternik», skoro pierwiastki: «alp» w językach narodów podalpejskich i «tatr, tertr» w językach narodów podkarpackich i podtatrzańskich, są sobie znaczeniem pokrewne. Wszelako pomysł ten nie wszedł w życie, dawała się bowiem wyczuć pewna różnica pojęć «taternik» i «alpinista». Nazwa Tatr ogranicza się dziś do małego, skalistego łańcucha północnych Karpat, mającego oblicze swoiste, pod wielu względami różne od łańcuchów i gniazd górskich, zajmujących w Alpach najbardziej nawet odrębne miejsce. Turysta, który w Tatrach zaspakaja swe pragnienie obcowania z górami, ma tutaj nietylko zadanie ograniczone rozmiarami ich, oraz cechami geologicznemi i morfologicznemi; jest on po największej części, i to tej, z którą łączy się miano «taterników», członkiem jednego z narodów, dla których ziem Tatry stanowią granicę i w których życiu duchowem grają szczególną rolę; co więcej, miano to związało się tradycjonalnie z turystami, przybywającymi w Tatry od północy, z Polakami, bo dla nich i przez nich zostało ukute. Pojęcie «taternik» nie da się więc, niejako *ex post*, rozszerzyć na wszelkich turystów, wyprawiających się w wysokie góry.

II. Ruch ternicki w Polsce nie był i nie jest masowym, przynajmniej nie w tym stopniu jak w krajach zachodnich, zwłaszcza w Niemczech. Powodem tego mogłyby być różnice cech plemiennych, ale te przedstawiają się nam jeszcze ciągle mglisto i są nazbyt trudne do określenia. Prawdopodobne, a bardziej narazie uchwytne, są inne powody. Góry, zwłaszcza skaliste, wysokie, zajmują tylko część granicznego pasa w odległym zakątku ziemi polskiej; weszły w widnokrąg życia narodu stosunkowo niedawno, od niecałego stulecia. Tatry pozostały też do dziś, mimo ułatwień podróży, czemś dla większości niezwykłem, niemal egzotycznem, chociaż zaliczają się między palladja narodowe, stanowią jedno z najbardziej istotnych dóbr narodu, coprawda głównie w idealnem znaczeniu. Z drugiej strony — w Polsce o wiele większy, niż na Zachodzie odsetek ludności mieszka i pracuje na ziemi, t. j. w bezpośredniem zetknięciu z przyrodą; rolnik nie odczuwa potrzeby innego ustosunkowania się do ziemi i przyrody wogóle, jak to, które mu narzucają warunki życiowe. Natomiast mniej liczna u nas, niż na zachodzie, warstwa ludności, oderwanej od przyrody, zaspakaja pierwotny do niej pociąg najczęściej na łonie bliskiej wsi nizinnej. Prostsza, mniej ruchliwa kultura, niższy poziom wykształcenia u ogółu, oto są wtórne powody, dla których taternictwu oddaje się u nas stosunkowo mniej liczny zastęp ludzi, niż alpinizmowi na Zachodzie.

III. Z południowej, niegdyś węgierskiej strony Tatr, gdzie do ich stoków przytykają bezpośrednio szerokie, żyzne i od wieków zagospodarowne doliny, zaczęło się pojawiać taternictwo zrzadka już w XVII w. Pod koniec XIX w. weszli w Tatry z tamtej strony alpiniści i oni to głównie, aż do pierwszych lat XX w. ruch ternicki od południa podtrzymywali i rozdmuchiwali. Wszak nawet młody Wachter Jenö przez Alpy przybył w Tatry. Po stronie północnej trudno mówić o taternictwie przed połową XIX w. Nawet badania naukowe pchnęły w Tatry pierwszego uczonego polskiego, Staszica, dopiero w początkach XIX w. O poszukiwaczach skarbów, zbieraczach ziół, a nawet górnikach, wyprawiających się w Tatry przed Staszicem i po nim, nie można mówić poważnie jako o poprzednikach taternictwa; z lepszem uzasadnie-

niem możnaby za takich uważać zbójników i kłusowników, z których zapewne wyszli przewodnicy pierwszych taterników — a to tembardziej, że pobudką ich tajnych wypraw w Tatry niezawsze bywała tylko niska żądza zysku, ale potrosze chyba także żądza przygód. Pobudka wydaje mi się tu różnicą istotną (właśnie taka różnica zachodziła między przeprawą Hannibala przez Alpy, a wyprawą Petrarki na Mont Ventoux). — Ci rzekomi i istotni poprzednicy taternictwa obchodzą nas tutaj dlatego, że wskazują na rodzaj i stopień zainteresowania Tatrami w Polsce przedromantycznej. Zapoznawać się z Tatrami naprawdę zaczęliśmy powoli dopiero w okresie romantyzmu; oddalenie Tatr od większych ośrodków kulturalnych i niedostępność samego ich podnóża od północy, otaczały je nimbem tajemniczości, który pociągał poetów, artystów i milczących entuzjastów. Ruch krajoznawczy, geograficzno-patrjotyczny, zapoczątkowany przez Wincentego Pola, podtrzymywał i rozszerzał, obok coraz częstszych badań przyrodniczych, te skłonności do poznawania Tatr. Z chwilą, gdy pod Tatry zaczęli napływać chorzy, z rodzinami i towarzyszami, a za nimi i zdrowi na wypoczynek letni, wytwarzała się już liczniejsza rzesza, z której najłatwiej wyjść mogły i wyszły też pierwsze kadry taternictwa polskiego. Skoro rzesza ta pochodziła z warstw narodu oświeconych, najczęściej z pośród pracujących umysłowo, taternictwo, podobnie jak alpinizm, związane było pierwotnie ściśle z upodobaniami i nastrojami, przenikającemi te warstwy. Z rozwojem gospodarczym Podhala zjawiły się wreszcie pod Tatrami liczniejsze rzesze ludzi pracujących fizycznie, nie na roli, ale w różnych gałęziach przemysłu i w handlu; z nich niektóre jednostki przystały do taternictwa, oddane mu nieraz całą duszą. Bądź co bądź pierwiastek to wśród taterników zawsze jeszcze nieliczny, w alpinizmie zachodnim natomiast stanowiący duży odsetek. Spostrzeżenia takie mogłyby rzucić nieco światła w stronę, w której szukać należy istoty taternictwa i alpinizmu: oto ludzie, w swych zajęciach zawodowych, dających chleb, odwróceni od walki z pierwotnemi siłami przyrody, stanowili zawsze olbrzymią większość wśród taterników i alpinistów; więc poświęcają oni wyprawom górskim te zapasy energii duchowej i fizycznej, które nie znajdują ujścia w pracy zawodowej. Szukając odmiennych niż codzienne, poprostu przeciwnych im dziedzin uruchomienia się, owe zasoby sił znalazłyby je może gdzie indziej: w żeglarstwie, wędrownictwie, myśliwstwie, rybołóstwie — a dziś, zwłaszcza w zalecających się zewsząd, grach sportowych. Ale czasem warunki życiowe, czasem może owczy pęd, ale chyba zawsze i nade wszystko instynkt pchnie człowieka ku górom; usposobienie dokona reszty w ostatecznem ukształtowaniu się duchowych cech, odmiennych u każdego samodzielnego taternika.

IV. Ziemia przemawia do każdego człowieka innym rodzajem swego kształtu najsilniej: jeden osobnik czuje się najlepiej, «w swoim żywiole», na bezkresnej równinie, a źle i obco w górach, złożonych «z nagich skał»; drugiego przytłacza niebo i brak mu tchu w równinie, trzeciego rozstraja oddech i szum morza, a obydwom «dobrze» w falistej okolicy z górami na nieboskłonie. Objaw ten najłatwiej oczywiście zauważyć u jednostek wrażliwych. Nawet kultura, rafinująca życie duchowe i rozszerzająca skalę odczuwania, nie zdoła zupełnie zatrzeć tych pierwotnych (czy w dzieciństwie przybranych) nastawień wewnętrznych; wystąpią one zwłaszcza wtedy, gdy człowiek znajdzie się pod przymusem w nieodpowiadającem mu otoczeniu. Niełatwym byłby dowód na to, że wśród taterników i alpinistów przeważa typ człowieka, mającego taką pierwotną skłonność do gór; badania w tym kierunku byłyby szczególnie trudne m. i. dlatego, że opisane skłonności okazywałyby się często, zwłaszcza u jednostek z silniej rozwi-

niętem poczuciem jaźni, zaledwie podświadomemi. Dopiero szczera, nieprzysłaniana miłością własną introspekcja, mogłaby je każdemu uświadomić. Bardzo więc daleko do zebrania materjału statystycznego; narazie, wnioskując wstecz z powyższych stwierdzeń, możemy sobie wytłumaczyć ów charakterystyczny u taterników i alpinistów pociąg do gór, częste, jak najczęstsze powracanie do nich, korzystanie z każdej chwili wolnej, aby pójść w góry, wreszcie trwanie w tem przywiązaniu nieraz przez całe życie mimo skromnych, w porównaniu z największemi wynikami (powiedzmy: rekordami) turystyki wysokogórskiej, przedsięwzięć. Samą ambicją (znów powiedzmy: sportową) nie dadzą się te objawy wytłumaczyć; sprowadziłaby ona człowieka wnet na inne, właściwsze mu tory, jak to nieraz w życiu mogliśmy zauważyć (przechodzenie do narciarstwa, sportów motorowych i t. d.).

Człowiek, obdarzony taką pierwotną skłonnością do gór (nie dodaję już: «skalistych», «wysokich»), który ma możność powracania do nich, będzie w sobie rozwijał taki stosunek do gór, jaki mu wytkną jego szczególne uzdolnienia, zainteresowania intelektualne i, może w największej mierze, podstawowe potrzeby uczuciowe. Z uzdolnień wymieńmy przykładowo pamięć miejscową, wyobraźnię konstruktywną, a także sprawność fizyczną; w drugim zakresie wystarczy wspomnieć rodzaj wykształcenia: przyrodniczego lub humanistycznego. W trzecim ważną rolę odgrywa niewątpliwie pragnienie zachwytu (uwarunkowane zdolnością doń i dziedziną, z której on w największem natężeniu przychodzi); ale obok niego *par excellence* taternicką jest potrzeba czynnego ustosunkowania się do rzeczywistości górskiej, do indywidualnych postaci skalnych, czyli szczytów i turni. Nie znaczy to, że człowiek widzi w nich urojonych współzawodników, czy wrogów, «uosobienie zaklętych sił przyrody», czy coś nakształt wiatraków Don Kichota. Potrzeba czynu ma tu najpierw prostsze, mniej wyrozumowane podniety: ciekawość, czyli popęd poznawczy, niosący w głąb nieznanego, a dzikiego świata skalnego, gdziekolwiek, ale przedewszystkiem na szczyty, z których roztoczą się nowe widnokręgi. Dalej: może fizjologiczna niejako (czy samozachowawcza?) potrzeba wyzwolenia się ze ściśniętych grożącemi ścianami dolin i żlebów, skoro człowiek już się w nie zapędził; wreszcie, u niektórych, pragnienie fizycznej samotności na miejscach, wyniosłością doskonale odciętych od świata, płynące z pychy, dumy, lub przeciwnie — z pokory. Takie i tym podobne proste podniety działać będą w człowieku o kulturze umysłowej nietylko w początkach, ale i później, chociaż świadomość ich zakryją już wtórne, bardziej wyrozumowane dążenia, płynące ze zmysłu porządku i zmysłu społecznego: systematyczne poznawanie łańcucha górskiego, poszczególnych postaci skalnych w różnych kierunkach, komponowanie coraz wspanialszych zestawień dróg na nie, podejmowanie wypraw w rozmaitych warunkach; z drugiej strony literackie, czy ustne uzewnętrznianie się przed podobnymi sobie, sprawdzanie cudzych doświadczeń, wreszcie mierzenie własnej sprawności z cudzą. — Rozwój tych dążeń, przewaga jednych nad drugiemi, poprostu kształtowanie się oblicza taternickiego, a nawet uświadamianie sobie tych spraw przez jednostkę, odbywa się na tle podstawowych rysów jej usposobienia (konstytucji psychicznej), do pewnego stopnia tylko przekształconych wychowaniem i miarkowanych wolą. A usposobienie to u każdego odmienne: czynne lub bierne, niechętne innym ludziom lub przyjazne, pobudliwe lub niewrażliwe i spokojne, stałe w swych cechach lub faliście zmienne, wysuwające przed wszystko własną osobowość lub skłaniające ją do roztapiania się w podziwie i pokorze — usposobienie to wytyczać będzie dalszą drogę stosunku człowieka do gór tak, jak rozstrzygnęło w początkach o wejściu na nią.

V. Przez długie lata toczyły się rozprawy i spory o istotę taternictwa i alpinizmu; dziś nieco przycichły, nie przyniósłszy — co łatwo zrozumieć wobec mnogości typów charakteru ludzkiego — ani wystarczającego określenia tej istoty, ani nawet zgody zapatrywań na zadania, które turystyka wysokogórska miałaby spełniać. Dwa te zagadnienia szły niejako w parze; taternictwo i alpinizm stały się pod koniec XIX-go, a zwłaszcza w XX w. ruchem masowym, odgrywającym coraz głośniejszą rolę w życiu kulturalnem narodów europejskich; zwróciły więc na siebie oczy czynników powołanych (i niepowołanych) do czuwania nad sprawami społecznie ważnemi. Stądto poczęści zjawiły się owe teoretyczne roztrząsania w kołach oddanych turystyce wysokogórskiej; chodziło o uświadomienie sobie istoty popędów, tak dziwnego nieraz dla postronnych, działania; chodziło następnie o uzasadnienie społecznej jego wartości, która byłaby usprawiedliwieniem masowego wydatkowania sił na cele, nie przedstawiające dotykalnych korzyści. Świeżo wysunięto i roztrząsano nawet gospodarcze znaczenie i wartość alpinizmu (Dr. H. Pfannl: «Die Wirtschaft und wir» Ö. A.-Ztg. Nr. 1082). Mniej natomiast zajmowano się istotą zrzeszania się turystów wysokogórskich. Dziś, po sześćdziesięciu i więcej latach owocnej działalności towarzystw górskich, rozważanie przyczyn ich powstawania i trwania wydać się może historycyzmem jałowym i nie na czasie. Tysiące schronisk, wygodnych ścieżek, znakowań i zabezpieczeń trudniejszych szlaków, są materjalnem świadectwem kierunku, w którym rozwijały się te towarzystwa. Ludzie zrzeszali się, aby nabrać sił do czynienia sobie gór bardziej dostępnemi, mniej odstraszającemi dla szerszych kół, do zbliżenia gór ku równinom i miastom. Trudno zbadać do jakiego stopnia pierwotne zamierzenia założycieli zostały przekształcone, powiedzmy zmajoryzowane przez rzesze przywabione ku górom. Zamierzenia te sięgały w rozmaite dziedziny, a jeśli chodzi o gospodarcze podniesienie zapadłych dotąd okolic górskich cel swój niejednokrotnie osiągnęły; w takim stopniu nawet, że wywołały przeciwdziałanie, dążące do ochrony pierwotnej przyrody i majestatu górskiego, czyli wartości naukowych i estetycznych [1]).

Obok takich, niejako gospodarczych i gospodarujących w górach, towarzystw powstały także zrzeszenia o innym, raczej duchowym zakroju. Mówię o klubach alpinistycznych, w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu; o tych, jednem słowem, których członków ożywia dążenie «excelsior!». Nie opierają one swego znaczenia i wagi głosu na mnogości członków; przyciągają tylko tych, których stosunek do gór wychodzi daleko poza granice przygodnego szukania tam wypoczynku lub rozrywki. Stawiają kandydatom na członków wysokie zazwyczaj wymagania pod względem ogólnej i szczegółowej znajomości świata wysokogórskiego, pod względem sprawności górskiej i uzdolnień moralnych. Zaczem kluby alpinistyczne i tatemickie stają na pograniczu między zrzeszeniami naukowemi, a t. zw. towarzyskiemi klubami o celach ściśle określonych. Wskazuje na to m. i. zakrój ich czasopism, a zwłaszcza naukowa metoda, przynajmniej w części informacyjnej stosowana. Wnioskując z tych cech, zasadniczym celem klubów alpinistycznych, jak i taternickich, przeświecającym przez słowne określenia celów i środków w statutach, jest podtrzymywanie, pielęgnowanie i krzewienie kultury alpinistycznej; otwarciej mówiąc, ochrona alpinizmu i taternictwa, zwłaszcza niektórych ich gałęzi, przed poniżaniem ich do roli czynników w jakimbądź kierunku utylitarnych, przed wyrodzeniem się pewnych pier-

[1]) Niechaj te przedmiotowe uwagi nie będą poczytane za objaw niechęci do całej działalności i zasług towarzystw górskich, zwłaszcza naszego P. T. T. (p. aut.).

wotnych ich bodźców indywidualnych w rozsadzającą najwyższe formy współdziałania, bezwzględną pychę i zawiść. W kierunku twórczym oznacza pielęgnowanie i krzewienie kultury alpinistycznej wzajemne i promieniujące nazewnątrz doskonalenie się w wiedzy, sprawności i tych zwłaszcza przymiotach duchowych, dzięki którym utrzymuje się w czystości i sublimuje dążenie, wyrażające się w lapidarnem haśle «excelsior!».

VI. Ostatniemi czasy utyskiwano na rzekome obniżenie się lotu taternictwa polskiego, spowodowane jakoby wyczerpaniem się «problemów». Stwierdzenie zarówno samego objawu, jak i jego przyczyn, jest niesłuszne. Przeciwnie: taternictwo co najmniej utrzymuje się na wyżynie, na której widzieliśmy je za czasów, gdy dziewiczemi były jeszcze północne ściany Jaworowych Szczytów, czy północno-zachodnia — Zadniego Gierlachu. Sprawność najwyższa i — co nie jest bez znaczenia — także przeciętna, jakoteż ilość «praktykujących» taterników, wzrosła wybitnie. «Problemy» istotnie są na wyczerpaniu; pogoń za sławą pierwszego zdobywcy zbyt trudno już w Tatrach uwieńczyć wynikiem. Teoretycznie niedalekim jest czas, kiedy zabraknie także niedokonanych jeszcze pierwszych przejść zimowych. Skoro i to się stanie, gdy padnie może kiedyś nawet wschodnia ściana Mnicha — czyż wówczas ludzie, obdarzeni pociągiem do gór, «temperamentem» górskim, znalazłszy się pierwszy raz w życiu w obliczu Tatr, gdzieś na Galicowej Grapie lub Gęsiej Szyi, będą musieli powiedzieć sobie, że to przedziwne zbiorowisko postaci skalnych niczego im dać nie może? Zapewne, ci, którzy w kilku latach — w sprzyjających warunkach — poznają całe Tatry, wszystkie szczyty i szlaki na nie, zmienią swój czynny do nich stosunek na inny: może kontemplacyjny? Ale takich szczególnych wybrańców losu będzie zawsze bardzo chyba niewielu. Na ich miejsce w Tatrach przyjdą inni i przychodzić będą dopóty, dopóki nie zmieni się zasadniczo oblicze kultury naszej, której wykwitem i jedną z cech jest taternictwo i wogóle turystyka wysokogórska. Tak, jak nie istniała ona w Średniowieczu, tak może przyjść okres, w którym zaniknie ona w dzisiejszych swych formach. Otworzą się może przed ludzkością inne dziedziny zainteresowań, które pochłoną albo jednolicie wszystkie jej siły, albo tylko właśnie te, dziś wolne, a znajdujące ujście w taternictwie i alpinizmie. Tylko z tego stanowiska byłoby słusznem stwierdzanie, że taternictwo obniża się, czy słabnie. I jeśli to kiedy istotnie nastąpi, przyczyną tego nie będzie brak problemów, brak pola do posuwania możliwości skalnych jeszcze i jeszcze (asymptotycznie) o malutki stopień naprzód; poprostu nie będzie tego przyczyną krótkość łańcucha Tatr, ani ich cechy petrograficzne. Byłby to objaw głębokiego przeobrażenia się dzisiejszej kultury europejskiej i to niewątpliwie w kierunku jej zutylitaryzowania się. Możliwość tego nie jest tak odległa, byśmy obawiać się jej nie mieli powodu; w zakresie samej turystyki wysokogórskiej pewne wybujałości popędu do współzawodnictwa, wprowadzanie pierwiastka gry sportowej, zdolne są możliwość tę przybliżyć

Dziś wszelako możemy jeszcze stwierdzać, że głęboki, pierwotny pociąg do świata górskiego tkwi w duszach tysięcy, może miljonów ludzi w Europie i w zasięgu jej kultury. Tatry, jako wyjątkowe zjawisko w dziedzinie najbardziej przejmujących człowieka kształtów ziemi, jakiemi są góry wysokie, będą dla Polaków zawsze tego pociągu przedmiotem. Może taternictwo, tak jak je dziś rozumiemy, zmniejszyć się ilościowo, nawet bez głębszych zmian kultury. Odpływać będą jednostki, których popęd do czynu poza pracą zawodową przypadkiem tylko zapędził w wysokie góry; odpłyną, zgodnie z usposobieniem każdego, do innych sportów, albo do gier sportowych, może i do podziwiania jako widzowie-konsumenci nowocze-

snego gladjatorstwa, w które potrosze przeradzają się niektóre z tych gier. Nie przeszkadzajmy w tem. Nie zachęcajmy do narażania się na smutne omyłki w wyborze przedmiotu zainteresowań. Wartość i znaczenie taternictwa, choćby zmniejszonego ilościowo, pozostaną niezmienione dla tych, którym przebywanie w górach i walka z przeciwnościami wśród nich są wielką, nie z chwilowego zachcenia zrodzoną, potrzebą duchową.

Stefan S. Komornicki

KATASTROFA NA OSTRYM SZCZYCIE

Niewiele w dziejach taternictwa polskiego było wypadków równie przygnębiających, jak tragedja, która dnia 19 sierpnia 1928 r. rozegrała się na pd. ścianie Ostrego, pochłaniając młode życia dwóch znakomitych taterniczek: Jadwigi Honowskiej i Zofji Krókowskiej. Na podstawie szczegółowych informacyj, zakomunikowanych nam uprzejmie przez p. Tadeusza Krystka, który w dziewięć dni później umyślnie przechodził z towarzyszami drogę Haeberleina w celu rozwikłania tej ponurej zagadki, możemy przebieg katastrofy zrekonstruować jak następuje:

Krytycznego dnia, po spędzeniu nocy w schronisku w Dol. Staroleśnej, postanowiły J. H. i Z. K. wyjść we dwójkę drogą Haeberleina na Ostry. Mimo, iż poprzedni dzień był niepogodny i — wskutek tego — wczesnym rankiem skały były niewątpliwie olodzone, wyjście aż do górnego trawnika poszło gładko. Wszystko za tem przemawia, iż szły dokładnie drogą pierwszego zdobywcy ściany. Stanąwszy na końcu górnego trawnika, pod przewieszką wbiły hak, idąca przodem zdjęła worek i zaczęła się dalej wspinać. Wtem niespodziewanie odpadła od skały, kilka metrów przeleciała w powietrzu i zaczęła się ślizgać po trawniku. Szarpnięcie naprężonej liny wyrwało hak. Od tej chwili nie było już dla Nich ratunku. W szalonym pędzie nad białemi urwiskami przebyły około 70 m, nie dotykając skały. O 35 m nad piargami znajduje się mała platforma, o którą uderzyła głową śp. Z. Krókowska (znaleziono tam Jej włosy i pierwsze krwawe ślady). Dziesięć metrów niżej runęła śp. J. Honowska (włosy). Nieżyjące już ciało potoczyły się dalej, aż na piargi, na lewo od wejścia w skały.

Oto suchy opis bolesnych faktów. Jest teraz naszym obowiązkiem omówić te fakty spokojnie i rzeczowo, w celu wyciągnięcia z nich nauki na przyszłość. To, co powiemy, nie ma zatem na celu krytyki Zmarłych, ani też kwestjonowania Ich bezsprzecznie pierwszorzędnych walorów taternickich. Wszak niema taternika, któryby nie popełniał nigdy błędów, ani nieostrożności, konsekwencje zaś, jakie one za sobą pociągają, są nieraz kwestją prostego przypadku.

Bezpośredniego powodu katastrofy nie znamy i chyba już nigdy znać nie będziemy. Jeżeli zaś zwracamy się do powodów pośrednich, uderza nas przede wszystkiem wbicie haka nad górnym trawnikiem. Jest to bowiem teren już stosunkowo łatwy, nie wymagający właściwie asekuracji; powtóre — wobec dobrych miejsc do stania — asekuracja z wolnej ręki byłaby zupełnie wystarczająca. Należy nawet przypuszczać, iż w razie zastosowania asekuracji z wolnej ręki — skończyłoby się na potłuczeniu jednej osoby. A zatem znalazły potwierdzenie stare nauki: asekurowanie się przez hak tam, gdzie to można dobrze robić z wolnej ręki, jest powiększeniem ryzyka. Hak asekuracyjny musi być wbity zupełnie mocno, inaczej jest źródłem wy-

datnego niebezpieczeństwa. Dalej zwrócić należy uwagę na to, iż katastrofa nastąpiła, podobnie jak w wielu innych wypadkach, po pokonaniu wszystkich istotnych trudności. Świadczy to ponownie o konieczności trzymania nerwów jeszcze czas jakiś w napięciu, gdy po uciążliwej wspinaczce wydostajemy się na drogę, przedstawiającą mniejsze trudności.

Oby ten dotkliwy cios, który spotkał polskie taternictwo, stał się chociaż dla naszych wspinaczy podnietą do stosowania w przyszłości większej ostrożności i skrupulatniejszego przestrzegania klasycznych zasad techniki wysokogórskiej!

† JADWIGA HONOWSKA

Kto spotykał w towarzystwie śp. Jadwigę Honowską, niełatwo mógł się domyślić, kim Ona była w rzeczywistości. Bo czyż można było przypuszczać, że ta młoda osoba — piękna, interesująca, niesłychanie wrażliwa — oddaje się z zapałem najbardziej abstrakcyjnej ze wszystkich nauk — matematyce[1]), a równocześnie z całą pasją odbywa samodzielnie najpoważniejsze, najcięższe wyprawy górskie? Lecz Jej umysł giętki i ruchliwy umiał się przerzucać momentalnie z jednej dziedziny do drugiej. Trwało to jeszcze krócej, niż zamiana wytwornego stroju miejskiego na ubranie taternickie, lub przeciwnie — bezpośrednio przed wyprawą, czy zaraz po jej końcu. A jednak Jagienka — tak ją bowiem nazywaliśmy — nie zapominała w mieście o górach: wiecznie za niemi tęskniła i układała plany nowych wypraw. I naodwrót w górach, gdy np. niepogoda Ją zmuszała do pozostawania w schronisku, chętnie kierowała rozmowę na tematy naukowe lub artystyczne, czarując wszystkich dowcipem i oryginalnością Swych poglądów.

Zetknęła się bliżej z górami po raz pierwszy w r. 1923, chodząc początkowo drogami łatwemi, później zaś — z końcem następnego sezonu — przechodząc z J. A. Szczepańskim i bł. p. Ryszardem Wasserbergerem drogi dość trudne, jak Wielka Szarpana Turnia zwykłą drogą i część grani Hrubego. W czasie tej samej wyprawy rozwiązała też — z towarzyszami — pierwszy w Swej karjerze taternickiej problem.

Lato 1925 r. musiała spędzić zdala od gór, aby ratować Swe nadwątlone zdrowie. Zato lata następne przyniosły Jej pełny rewanż. Szybko zdobyta umiejętność techniczna wspinania się pozwoliła Jej zwrócić się ku drogom bardzo trudnym i wkońcu najtrudniejszym. W towarzystwie męskiem, lecz zupełnie samodzielnie, przeszła takie drogi, jak urwiska północne Galerji Gankowej, pn. ścianę Koziego Wierchu, pd.-zach. ścianę Kiezmarskiego Szczytu, pd. ścianę Zamarłej Turni. W Swym dorobku miała rozwiązanie szeregu problemów, z których najefektowniejszem było zapewne wyjście wprost kominem z Dol. Pustej na Kozią Przełęcz Wyżnią.

Wyprawę zimową odbyła tylko jedną, lecz jakże wspaniałą! W kwietniu 1928 r., u schyłku ostatniego sezonu zimowego, który danem Jej było przeżyć, wyszła: na Mały Kołowy Szczyt, na Mały Kiezmarski przez Niemiecką Drabinę, na Młynarza od pn.-zach, wprost z Dol. Białej Wody. Na tej właśnie wyprawie zaznajomiła się ze śp. Zofją Krókowską. Wywiązała się stąd przyjaźń, przypieczętowana wspólną śmiercią na pd. ścianie Ostrego Szczytu.

Wyprawa, którą wtenczas obie przedsięwzięły, miała na celu zadokumentowanie zupełnej samodzielności i równorzędności taternictwa kobiecego. Już przedtem zresztą, w ciągu ostatnich dwóch lat Swego życia, odbyła

---

[1]) Kończyła właśnie studja na Uniwersytecie Warszawskim.

w towarzystwie wyłącznie kobiecem kilka dróg takich, jak wsch. ściana Kościelca, grań Siarkana i t. p. Tym razem wszakże miały się już zwrócić ku drogom najtrudniejszym...

W odnoszeniu się Jagienki do Tatr dawały się zauważyć objawy ambicji sportowej i dążności do rekordu. Lecz myliłby się z gruntu ten, ktoby przypuszczał, iż do tych tylko momentów ograniczał się Jej stosunek osobisty do Gór. Była Ona do głębi przejęta romantyczną poezją Tatr. Czyż nie świadczą o tem obozowiska, które urządzała w odludnych dolinach, lub pomysły szukania zbójnickich skarbów?

† ZOFJA KRÓKOWSKA

Gdy po tegorocznych wakacjach po raz pierwszy zebrali się członkowie Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie — jednem z pierwszych wrażeń, które wszystkim się narzuciło, był bolesny brak śp. Zośki Krókowskiej. Należała Ona do Sekcji od chwili jej założenia i uczęszczała regularnie na zebrania towarzyskie, przyczyniając się bardzo do miłego, prawdziwie koleżeńskiego nastroju, który na nich zawsze panował.

Jej karjera taternicka ściśle była związana z STAZS. Chodziła po górach początkowo wyłącznie z bratem, wspólnie jednak z innymi przedstawicielami powojennego pokolenia taternickiego, zgrupowanymi w Sekcji — studjowała teorję taternictwa i odbywała wycieczki ćwiczebne do szkółek wspinania, położonych w okolicy Krakowa. Fakt, iż chodziła z bratem, który równocześnie z Nią poznawał stopniowo Tatry, wpłynął zapewne decydująco na bezwzględnie samodzielny od początku sposób uprawiania przez Nią taternictwa i na związaną z tem prawidłową linję rozwoju Jej sprawności technicznej, pozwalającej kolejno na pokonywanie coraz trudniejszych dróg. W ten sposób dokonywali rodzeństwo Krókowscy tak poważnych przejść, jak pn. ściana Jaworowego Szczytu lub Grań Mieguszowiecka. Wzięła też Zośka udział w rozwiązaniu paru problemów letnich.

Właściwą jednak dziedziną, w której Zofja Krókowska równać się mogła śmiało z najdzielniejszymi, najbardziej doświadczonymi taternikami — było taternictwo zimowe. Ci, którzy z Nią chodzili, nie wiedzieli, co w niej bardziej podziwiać: czy wyborną umiejętność chodzenia po śniegu, czy niewyczerpany zapas energji, jaki siłą Swej woli umiała wydobyć z wątłego napozór ciała, czy wreszcie spokój i opanowanie w sytuacjach najcięższych.

Już w kwietniu 1925 r. wyszła z bratem na Kozi Wierch od Koziej Przełęczy Orlą Percią i na Zawratową Turnię granią od Mylnej Przełęczy. Odtąd w każdym sezonie zimowym Zośka dokonywywała pierwszych przejść, odznaczających się nieraz niezwykłą śmiałością. Z ważniejszych możnaby wymienić: I wyjście zimowe na Hrubą Turnię, pierwsze wogóle wyjście pn.-zach. ścianą na Krótką, trawersowanie Orlej Baszty w grudniu, z noclegiem na grani, wśród bardzo niekorzystnych warunków i inne.

Najwspanialszą była, wspomniana już na innem miejscu, wyprawa z kwietnia 1928 r., w czasie której padły cztery problemy zimowe z Małym Kiezmarskim od północy. Wyprawa ta zadecydowała o losie Zośki. Spotęgowała bowiem jeszcze bardziej Jej zapał taternicki. Równocześnie zaś na tej wyprawie poznały się i zbliżyły do Siebie dwie pionjerki taternictwa kobiecego. W owym czasie właśnie modne były w kołach taternickich dyskusje na temat wartości taternictwa kobiecego. Najskrajniesze poglądy z obu stron się ścierały. Czyż można się dziwić, iż przy najbliższej sposob-

ności obie czołowe przedstawicielki taternictwa kobiecego postanowiły — dla wykazania swej niezależności od mężczyzn — odbyć wyprawę we dwójkę. Tragiczny wynik wszystkim jest znany...

Straciliśmy w Zośce nietylko znakomitą taterniczkę i najmilszą towarzyszkę wypraw, lecz również człowieka, pod wszystkiemi względami wywysoce wartościowego. Cenili ją koledzy uniwersyteccy, studjujący filologję klasyczną, prawdziwem zaś uwielbieniem darzyły młode harcerki, którym w Krakowie poświęcała niemal wszystkie chwile, wolne od zajęć naukowych.

Dla nas, taterników, Zofja Krókowska jest jedną z tych świetlanych postaci, których znaczenie polega nietylko na dokonanych przejściach, lecz również na osobistym stosunku do gór, mogącym służyć następcom za moralny drogowskaz. Brać tatarnicka długo i serdecznie czcić będzie Jej pamięć.

Stanisław Krystyn Zaremba

† JERZY LEPOROWSKI

W dniu 20 lipca 1928 r. zginął wśród urwisk północnej ściany Koziego Wierchu — Jerzy Leporowski, z zawodu kupiec w Poznaniu, z zamiłowań jeden z najczynniejszych taterników powojennej doby.

Nazwisko śp. Leporowskiego stało się ostatniemi laty znane i głośne w Tatrach. Sprawiły to Jego samotne, o niespotykanem u nas dotąd rozpędzie, wyprawy skalne, uwieńczone — między innemi — przejściem południowej ściany Zamarłej Turni (dwukrotnie), południowych urwisk Ostrego Szczytu i Żabiego Konia, północnych krzesanic Galerji Gankowej, północnych spasztów Giewontu itd. Do wyjść tych dorzucił w 1928 r. — z towarzyszami już dokonane — przejścia południowych ścian Kopy Lodowej i Małego Lodowego Szczytu, północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, południowego żebra Kiezmarskiego Szczytu i grani Kapałkowych Turni w wyjściu.

Pomimo wybitnie sportowej postawy śp. Leporowskiego wobec gór i mimo rozgłosu, jakim rozbrzmiały jego wyprawy nawet poza ściślejszemi kołami taternickiemi — myliłby się ten, ktoby sądził, że w wyborze celów wycieczkowych kierował się jedynie nasileniem trudności technicznych i że jego czyny górskie wypływały nadewszystko z ambicji, dążeń do sławy i popularności. Oprócz dróg tatrzańskich, sięgających najwyższego szczebla trudności, miał poza sobą cały szereg szczytów i przełęczy, przynoszących Mu jedynie zadowolenie poznawcze, wzruszenie estetyczne. Pęd ku gładziznom skalnym znajdował swe źródło jedynie w żywiołowym, nieokiełzanym temperamencie, w żądzy walki, w wewnętrznej, nieodpartej pasji łamania się z zewnętrznemi mocami. Powiew reklamy, który towarzyszył Jego przejściom, był dziełem wyłącznem żądnych sensacyj, Jego «przyjaciół». Samouk w Tatrach, zdawał sobie sprawę z nieopanowania jeszcze pewnych odgałęzień techniki wysokogórskiej i braki swe starał się usunąć pilną lekturą, obcowaniem z — bogatszymi od siebie w doświadczenie — taternikami. Zato lęku przed grozą urwisk nie zaznał nigdy, powietrzność drogi nie istniała dlań zupełnie, współobecność niebezpieczeństwa oddziaływała tylko podniecająco. Powodzenie ośmieliło Go aż do zatraty poczucia granic między możliwem a niedosiężnem dla woli człowieka. Wieść o Jego górskim zgonie nie była wieścią nieprzeczuwaną...

W taternictwie pozostaje pamięć człowieka o nieporównanej, rasowo polskiej brawurze bezinteresownego czynu.

M. Ś.

NOWE DROGI W TATRACH W R. 1928

ZESTAWIŁ S. K. ZAREMBA

Kościelec. Wyjście zach. ścianą: W. Stanisławski i J. Wojsznis, 13 sierpnia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wyjście z Dol. Pustej wprost kominem: J. Honowska, A. i J. A. Szczepańscy, 16 lipca.

Żabia Turnia Mięguszowiecka. Wyjście pd. granią: S. K. Zaremba, 11 sierpnia.

Młynarz. Wyjście pn.-wsch. ścianą: Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 12 czerwca.

Rumanowy Szczyt. Częściowo nowa droga pn.-wsch. ścianą: J. K. Dorawski i K. Wallisch, 25 sierpnia.

Środkowa Kończysta. Wyjście od pd.-zach.: K. Hensch, I. Wallentin T. i Z. Krystkowie, oraz S. Osiecki, 2 września.

Wyżnia Wysoka Gierlachowska. Wyjście pn.-zach. ścianą: Wł. Krygowski, 27 lipca.

Rogata Turnia. Wyjście ściśle pn.-zach. granią [1]): dr. J. Krókowski i S. K. Zaremba, 6 sierpnia.

Dwoista Turnia. Wyjście od pd.-zach.: H. Dębińska, J. Honowska i J. A. Szczepański, 12 lipca.

Świstowy Szczyt. Wyjście pd. częścią zach. ściany: J. Honowska, A. i J. A, Szczepańscy, 13 lipca.

Przełęcz w Kościołach. Częściowo nowa droga od pn.-wsch.: A. Ferens i dr. M. Świerz, 22 sierpnia.

Rywociny. Warjant na pn.-zach. grani po pn.-wsch. stronie: A. Ferens i dr. M. Świerz, 23 sierpnia.

Mała Kapałkowa Turnia. Wyjście pn.-zach. granią: Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 10 czerwca.

Środkowa Kapałkowa Turnia. Przejście pn.-zach. grani w wyjściu: H. Dębińska, J. Honowska, J. Leporowski, dr. M. Świerz, A. i J. A. Szczepańscy, ,6 lipca.

Spiska Grzęda. Wyjście pn. ścianą: J. K. Dorawski i inż. W. Romer, 28 sierpnia.

Poślednia Turnia. Wyjście wsch. grzędą: A. Grosz i G. Lingsch, 11 sierpnia.

Huncowski Szczyt. Wyjście zach. ścianą: J. Honowska i J. A. Szczepański, 9 lipca. Wyjście od pd.: H. Dębińska, J. Honowska i J. A. Szczepański, tegoż dnia. Zejście na pd.-zach.: ci sami, tegoż dnia.

Kiezmarska Przełęcz Wyżnia. Wyjście od pn.-zach. [2]): A. Grosz i G. Lingsch 3 sierpnia.

Kozia Turnia. Częściowo nowa droga od pd.-wsch.: Wanda i Wł. Malinowscy oraz S. K. Zaremba, 17 sierpnia.

---

[1]) Warjant ten odbiera znaczenie obejściu uskoku szczytowego, które drogi nie ułatwia.

[2]) Będąca w związku ze wzmiankami, zawartemi w rocznikach II (str. 96) i III (str. 61) «Taternika» wiadomość, podana przez Gy. Komarnickiego w «Hochgebirgsführer der Hohen Tatra» na str. 387, a sprostowane w drugiem, węgierskiem wydaniu jego przewodnika z r. 1926 (tom II, str. 76), jakoby wyjście to zostało dokonane przez K. Drewnowskiego i A. Staniszewskiego, 29-go lipca 1908, polega na nieporozumieniu. W rzeczywistości szli wymienieni turyści drogą, opisaną w «Tatrach Wysokich» J. Chmielowskiego i M. Świerza pod Nr. 1127 (tom IV, str. 69).

SKALNE DROGI

RUMANOWY SZCZYT Z DOLINY KACZEJ

Już przed wojną przez niejednego ze znakomitych ówczesnych wspinaczy atakowane — i jednomyślnie do najpoważniejszych problemów tatrzańskich zaliczone — zostały północno-wschodnie urwiska Rumanowego Szczytu, spadające w Dolinę Kaczą, przebyte po raz pierwszy w całości, jak wiadomo, przez J. Golcza, T. Krystka i K. Narkiewicza-Jodkę, w dniu 5 września 1927 r. Poprzedził tę pomyślną wyprawę szereg prób, podejmowanych przez różnych taterników, — z których najgłośniejszą i najbardziej owocną była próba J. K. Dorawskiego, M. Korowicza, S. Makowskiego, dr. M. Sokołowskiego i M. Szczuki, z dn. 6 i 7 sierpnia 1926 r., rozwiązująca w bardzo dobry sposób problem przejścia $^{8}/_{10}$ ściany, zmuszona jednak do odwrotu ok. 100 m z pod szczytu, z powodu niepogody. Szlak z r. 1926 był o wiele bardziej właściwy, niż kręta i powikłana w szczegółach droga efektywnych pierwszych zdobywców. To też dopiero drugie przejście całości ściany, dokonane dnia 25 sierpnia 1928 r. przez J. K. Dorawskiego, uczestnika wyprawy z r. 1926, i K. Wallischa, pozwoliło ujrzeć problem rozwiązany należycie. Dorawski i Wallisch połączyli logicznie i celowo drogi z r. 1926 i 1927 i przeprowadzili prosty i prawdopodobnie najłatwiejszy sposób przejścia całej ściany. Droga w $^{3}/_{4}$ ściany wogóle bez zarzutu, wywodzi jednak nie wprost na wierzchołek, lecz — zgodnie tu mniej więcej z drogą pierwszych zdobywców — na północno-zachodnią grań Rumanowego Szczytu, w pobliżu Gankowej Przełęczy. Coprawda zostaje zepchnięta z linji spadku wierzchołka dopiero w najwyższych partjach, gdzie właściwą ścianę tworzą lite i przewieszone, niedostępne zerwy.

Poniżej podajemy opis całości drogi, złożony z opisu dra M. Sokołowskiego i M. Szczuki (dolna część ściany) i J. K. Dorawskiego (górna część).

Pn.-wsch., 550 do 600 m wysokości liczącą ścianę Rumanowego Szczytu, żłobi potężne koryto, biorące początek pod właściwą ścianą szczytową i schodzące ponad dolne urwiska całego masywu. Z obu stron tego koryta, spadają od turni szczytowych potężne żebra, z których lewe: załamuje się w pobliżu piargów, zamyka od pn. wielką depresję między Rumanowym a Żłobistym Szczytem i kulminuje wprost w pd.-wsch. wierzchołku Rumanowego Szczytu — a prawe (pn.) wrasta w spaszty szczytowe w miejscu, gdzie przypierają do siebie ściany: pn.-wsch. i pn. Zasadniczym kierunkiem drogi jest wspomniane koryto i pr. żebro.

Wejście w skały mniej więcej w środku podstawy pn.-wsch. ściany, popod dolnemi zerwami omówionego koryta. Od miejsca, gdzie piargi i śniegi najwyżej półkulisto podchodzą pod ścianę, dochodzimy do l. strony owych zerw pr. stroną występującej tu ostrogi skalnej. Przekroczywszy mokry żlebek o charakterystycznej, czerwonawej skale, trawersujemy do rynny na pr. od niego i nią wychodzimy na wątłe żeberko (kopczyk) [1]. Następuje, bezpo-

---

[1]) Powyższy fragment drogi ułatwia i skraca następujący, nieco trudny, praktyczny warjant: wchodzimy w skały całkiem z l. strony wrzynającej się w piargi i śniegi wstępnej ostrogi skalnej i posuwamy się wgórę, z odchyleniem w pr., łatwym terenem skalisto-trawiastym. Wymienione żeberko z kopczykiem, umieszczone tuż powyżej dolnych urwisk ściany osiągamy, przetrawersowawszy z grzbietu grzędki w pr. i pod koniec obniżywszy się ok. 10 m (A. i J. A. Szczepańscy, M. Szczuka i dr. M. Świerz, 4 sierpnia 1927 r.).

średnio popod zerwami ściany (siklawy), poziomy, ok. 25 m liczący, nieco trudny trawers ostro w pr., typową półeczką skalną, pod próg zagradzający drogę, i przezeń (ok. 7 m, dość trudno) na łatwy trawiasty teren, którym 75 m dalej w pr., tylko nieznacznie się wznosząc, ku najbliższej grzędzie. Grzędą w górę, ok. 25 m po trawie, poczem (poprzez charakterystyczny, zrujnowany kompleks skał) skośnie w l., ku korytu. Naprzód poprzez płytową, nieco trudną rynnę, następnie przezwyciężając niemal pionową, trawiasto-skalistą rysę i, wreszcie, poziomo, przez gładkie lecz łatwe płyty — osiągamy owo koryto już ponad jego urwiskami dolnemi [1]). Korytem (w tej części znakomicie uwarstwiony teren) dłuższy czas łatwo w górę, aż do miejsca, gdzie się ono zwęża b. ostro, a w dno jego, z pr. strony, wrzyna się wybitna, płytowa rynna. Nie dochodząc pod przewieszające się nad nami skały, skośnie w pr. do góry (szeroką rysą na l. od rynny, lub samą rynną), na wygodną kazalnicę (kopczyk) [2]) w występującej tu grzędce (od wejścia w skały $1^3/_4$ godz.) [3]). Z kazalnicy w górę i 10 m ścianką ukosem w pr., poczem silnie w l., do rysy (przewieszającej się poniżej), którą na maleńką skalną platformę [4]). Z platformy w pr., do góry, na krawędź grańki i do góry pod pionowe skały. Z maleńkiego stopieńka trawers w l., pod pionowym progiem skał (w środku dogodny blok do asekuracji pierwszego idącego), do bocznej rysy i nią w górę. W jednem miejscu rysa przerywa się, przechodząc w gładką i pozbawioną chwytów płytę z wyżłobionemi wodą, skąpemi i ku przepaści nachylonemi, wgłębieniami. Z pomocą tych drobnych wgłębień (b. trudno) z powrotem do rysy, rozszerzającej się bezpośrednio

---

[1]) Zupełnie inaczej rozwiązali problem dojścia do owego głównego koryta, pierwsi zdobywcy całości ściany. Weszli oni w ścianę — według informacji J. Golcza — «w linji spadku l. grzędy, w miejscu, gdzie pr. z dolnych żlebów idących w l., w górę, pod ścianami Ganku i Rumanowego, zanika, łącząc się z l., i gdzie jakby zakręcał w pr.» Zmusiło ich to najpierw do wspinania się w górę stromemi i trawiastemi ściankami, potem zaś — od miejsc gdzie stały się pionowe — do lawirowania zawile od l. strony ku korytu, tracąc na czasie i wysokości, i posuwając się terenem znacznie trudniejszym niż na drodze głównej.

[2]) Kazalnica ta, według pomiaru aneroidowego dr. M. Świerza, znajduje się na wysokości ok. 2090 m.

[3]) Można również ominąć tę kazalnicę, posuwając się korytem aż do jego końca i wchodząc następnie w skały ponad niem. Ok. 40 m wprost w górę, poczem — systemem rynien i ścianek — wskos w pr., do maleńkiej skalnej platformy ponad kazalnicą ok. 2090 m (J. K. Dorawski i K. Wallisch, 25 sierpnia 1928 r.).

[4]) Do tego miejsca — w którem główna droga powraca ostatecznie do porzuconego nad dolnym progiem ściany pr. żebra — można również dotrzeć wprost, omijając w zupełności zboczenie w koryto i posiłkując się żebrem w jego całej długości. Droga ta — znaleziona przez A. i J. A. Szczepańskich i M. Szczukę, podczas ich próby przejścia całości ściany, 17 lipca 1927 r. — jest częściowo trudna i piękna, niezawodnie prostsza od drogi korytem, jednak znacznie trudniejsza i więcej czasu pochłaniająca. Jeżeli ją właśnie obieramy, to — wydostawszy się przed nieco trudną płytową rynnę (powyżej zrujnowanych skał, 100 m od dolnego progu ściany) — zwracamy się trawiasto-skalistym, częściowo płytowym, terenem do góry z odchyleniem w pr. i, wśród średnich trudności, przez płyty i stopnie, podchodzimy ku wybitnym płytom w nadzwyczaj tu już stromem, pn.-zach, pr. żebrze. Płytami skośnie w pr. ku górze do dobrego stanowiska obok charakterystycznej nyży. Teraz w pr., parę m poziomo — poza węgieł — i dalej skośnie w pr. niemal aż ku krawędzi żebra. Stąd wprost w górę płytową rynną i poprzez mało stromy, płytowy teren ku rysie, biegnącej skośnie w l. i umożliwiającej pokonanie stromego spiętrzenia się żebra. Rysą, klinując ręce i nogi w pęknięciu, trudno i męcząco do góry, do dobrych stopni. Poniżej nas, kazalnica ok. 2090 m, z doskonale widocznym kopczykiem. Ze stopni, cokolwiek obniżając się w l., i poziomym trudnym trawersem, na krawędź skalną — poczem ukosem w pr. do rysy (przewieszającej się poniżej), w której, na maleńkiej skalnej platformie, łączymy się z drogą główną ($3^1/_2$ godz.).

ponad nami i przechodzącej następnie w stromy, płytowy żlebek (od miejsca opuszczenia koryta, aż do cytowanego rozszerzenia się rysy, trudności po większej części — wielkie). Żlebkiem ok. 50 m w górę, po skale coraz lepiej uwarstwionej. Żlebek nasz niebawem skręca w l. i przechodzi w głęboki i b. kruchy komin, którym do jego końca, poczem upłazami ukosem w l. na skalisto-trawiastą grzędę (kopczyk), ograniczającą z pr. strony wspomniane już parokrotnie koryto. L. stroną grzędy (łatwy, trawiasty teren) w kierunku szczytowych urwisk i tuż popod niemi w pr., do miejsca, gdzie pn.-wsch. ściana Rumanowego Szczytu przypiera do jego ściany pn., na małe siodełko w kończącej się tu, wielkiej grzędzie (od kazalnicy ok. 2090 m: 3 godz.). Z siodełka parę kroków w l., poczem wprost w górę 30 m i — pod koniec poprzez strome, silnie spękane płyty — na rodzaj balkonu pod pionowo spiętrzoną turnią. Pod jej gładką ścianą, w pr. ok. 8—10 m, zapomocą mniej więcej poziomych listew, doprowadzających do b. stromego, ze wspomnianego balkonu niewidzialnego komina, tuż ponad miejscem, gdzie się on wygładza i urywa. Kominem 20 m w górę. Ponieważ w dalszem przedłużeniu staje się on b. gładki i pionowy, wychodzimy na ściankę, a później grańkę jego pr. grzędy i nią, b. stromo i b. trudno, ok. 40 m, pod koniec poprzez szereg spiętrzonych jedne nad drugą przewieszek — osiągamy grań pn.-zach. Rumanowego Szczytu, w odległości kilkunastu kroków od jej uskoku (od siodełka $1^1/_4$ godz.). Stąd na wierzchołek (10 min.), drogą 585 Przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza [6]).

Droga w górnej partji b. trudna i nadzwyczaj eksponowana. Czas przejścia całości ściany 6—7 godz.

Niezależnie od opisanej powyżej, zasadniczej drogi na Rumanowy Szczyt z Doliny Kaczej, istnieje inny jeszcze, piękny, choć okrężny sposób osiągnięcia go z tej strony, wyprowadzający zresztą na grań szczytową (tym razem pd.-wsch.) w odległości od wierzchołka niemniejszej, niż w dotychczasowych drogach pn.-wsch. ścianą. Jest to sposób wyjścia — wykonany przez J. Dürra, A. i J. A. Szczepańskich i M. Szczukę, 3 lipca 1927 r. — a posiłkujący się w znacznej mierze drogą 593 Przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza. Od miejsca, gdzie droga ta wchodzi w pn.-wsch. ścianę Żłobistego Szczytu (dotychczas posuwając się depresją między Żłobistym Szczytem a masywem Rumanowego Szczytu, analogiczną do depresji w pn.-wsch. żebrach Rumanowego) — o 100 m poniżej grani — posuwamy się w dalszym ciągu łatwem naogół wgłębieniem skalnem — pod sam koniec napotykając jedno tylko trudniejsze miejsce — aż na najniższą przełączkę między Rumanowym a Żłobistym Szczytem, skąd (w 10 min.) drogą 594 Przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza na wierzchołek pd.-wsch. Od wejścia w skały do szczytu 4 godz. Droga tylko w dolnej części, i na niezbyt wielkiej przestrzeni, trudna — zresztą nieco trudna.

---

[6]) Zdaniem J. A. Szczepańskiego, możnaby uniknąć górnego wychylenia drogi ku Gankowej Przełęczy, posługując się w wyjściu grzędą lewą, wiodącą wprost do pd.-wsch. wierzchołka. Gdyby grzędę tę dało się przejść, choćby z pewnemi obejściami, w jej całej długości, byłoby to niewątpliwie najlepszem rozwiązaniem problemu.

SPRAWY SEKCJI

Posiedzenie Zarządu z dnia 22 września 1928 r.

Obecni: dr. S. Komornicki, dr. M. Sokołowski, J. K. Dorawski, dr. M. Świerz, dr. W. Zakrzewski, S. K. Zaremba.

Dr. Świerz przedstawia stan majątkowy Sekcji Turystycznej, na który składają się następujące pozycje: 1) bibljoteka w dwóch szafach w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem, 2) aparat projekcyjny, wielki stół, 2) wielkie półki tamże, 3) wydawnictwa: a) 484 egzemplarzy «Karłowicz w Tatrach», b) 890 egz. Klemensiewicza «Zasady Taternictwa», c) pewna ilość roczników «Taternika», d) archiwalja i pamiątki, 4) stan kasy, wynoszący 170 Zł.; długów niema, natomiast 2 księgarnie są winne za 33 egz. «Zasad Taternictwa». Po dyskusji uchwalono upoważnić Przewodniczącego do przeniesienia bibljoteki do Krakowa, wydawnictwa oddać w komis księgarni Gebethnera i Wolffa, rękopisy i pamiątki po Karłowiczu oddać w depozyt Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

Następnie wywiązała się obszerna dyskusja na temat zmiany dotychczas obowiązującego regulaminu Sekcji. Dr. M. Świerz i dr. M. Sokołowski wyrażali zdanie, że nie należy ograniczać się do zmian niewielkich, wynikających jedynie z zamiany regulaminu na statut (zgodnie z odzyskaniem przez Sekcje P. T. T. osobowości prawnej) lecz, że trzeba w zmianach uwzględnić całkiem zmienioną sytuację powojennego taternictwa. Raczej przeciwny pogląd reprezentowali pp.: dr. St. Komornicki i dr. W. Zakrzewski. W rezultacie wybrano komisję z pp.: dra. St. Komornickiego, dra. W. Łaby i S. K. Zaremby, której powierzono opracowanie zmian statutu, nie krępując jej żadnemi dyrektywami.

Przyjęto dalej na członka Sekcji p. Władysława Krygowskiego z Krakowa, wybrano na delegata Sekcji do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego p. dra. W. Zakrzewskiego i uchwalono zamieszczać krótkie sprawozdania z posiedzeń Zarządu Sekcji w «Taterniku».

Posiedzenie Zarządu z dnia 17 grudnia 1928 r.

Obecni: dr. S. Komornicki, J. K. Dorawski, dr. W. Łaba, dr. W. Zakrzewski, S. K. Zaremba.

Sekretarz, p. S. K. Zaremba odczytuje pismo rezygnacyjne członka Zarządu p. J. A. Szczepańskiego.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia Zarządu Sekcji, Przewodniczący zdaje sprawę z dokonanego przeniesienia bibljoteki Sekcji z Zakopanego do Krakowa, gdzie chwilowo musi, z powodu braku miejsca, spoczywać w pakach, aż do czasu sprawienia nowych szaf dla bibljoteki Krakowskiego Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego, będącej w stadjum porządkowania.

Następnie referuje Przewodniczący, imieniem komisji trzech, projekt zmian w dotychczasowym regulaminie, w związku z jego zamianą na statut. Propozycje komisji z drobnemi poprawkami przyjęto.

Dalej zawiadamia Przewodniczący o rezygnacji p. dra. M. Świerza ze stanowiska redaktora «Taternika» i członka Komitetu Redakcyjnego i proponuje, w porozumieniu z Komitetem Redakcyjnym, zamianować redaktorem p. S. K. Zarembę. Wniosek przyjęto. Następnie, na wniosek p. S. K. Zaremby, wybrano do Komitetu Redakcyjnego na miejsce p. dra. Świerza — dra. S. Komornickiego. Przyjęto do wiadomości bez dyskusji rezygnację p. J. A. Szczepańskiego, odkładając kooptację członka Zarządu na jego miejsce do następnego posiedzenia. P. S. K. Zaremba zawiadamia, że — w związku z objęciem stanowiska redaktora «Taternika» — musi zrezygnować z urzędu sekretarza Sekcji. Na wniosek prezydjum wybrano sekretarzem p. J. K. Dorawskiego. Wkońcu przyjęto na członka Sekcji p. dra. Henryka Finka z Tarnowa.

Posiedzenie Zarządu z dnia 16 lutego 1929 r.

Obecni: dr. S. Komornicki, J. K. Dorawski, dr. W. Łaba, dr. W. Zakrzewski, S. K. Zaremba.

Przewodniczący — po odczytaniu i przyjęciu protokołu — zdał sprawę z rozmowy z Prezesem P. T. T., który zgodził się, by Sekcja korzystała w określonych ramach z lokalu i biura P. T. T. w Krakowie. Następnie przedyskutowano i przyjęto parę poprawek do projektu nowego statutu Sekcji, dotyczących sposobu przyjmowania członków i składu oraz sposobu obrad Zarządu. Uchwalono również

zwołanie Nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania, celem przyjęcia nowego statutu. Termin ma wyznaczyć prezydjum Sekcji. Na miejsce, opróżnione przez rezygnację jednego z członków, kooptowano p. Zofję Roszkównę i wybrano ją na skarbnika Sekcji. Omówiono sprawę oddania w komis księgarni Gebethnera i Wolffa wydawnictw Sekcji. W związku z tem uchwalono, na wniosek tej firmy, wydatne obniżenie ceny tychże. Nakońcu przedyskutowano sposób wprowadzenia w czyn powziętego na Jubileuszowem Zebraniu Sekcji planu wyprawy odkrywczej w góry poza-karpackie. Uchwalono utworzyć w tym celu ścisły Komitet i zwrócić się o pomoc finansową do Zarządu Głównego P. T. T.

Z SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Sprawozdanie z działalności za rok 1928. [1])

Piąty rok działalności Sekcji zaznaczył się dalszym jej rozwojem. Najwybitniejszy wyraz znajduje to w górskiej działalności członków, która była bardzo żywa tak w sezonie zimowym, jak letnim. Zimie zwłaszcza poświęca się w Sekcji bardzo wiele uwagi, tak ze względu na warunki zimowych wycieczek, które sprawiają, że Tatry stają się groźniejsze, a charakter wypraw większy — jak ze względu na to, że zimowe Tatry są dopiero w trakcie zdobywania ich przez człowieka i pod tym względem jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Mimo to taternictwo zimowe uprawiane jest wciąż jeszcze przez nieliczną tylko grupę osób, która nb. niemal w całości znajduje się w łonie Sekcji. Nie przedstawiamy tu dokładnego sprawozdania z działalności członków w sezonie zimowym 1927/8, gdyż musielibyśmy niemal in extenso powtórzyć to, co było już umieszczone na łamach «Taternika» (Nr 2 z r. 1928) jako sprawozdanie z zimy. Członkowie Sekcji posiedli bowiem w zimie zupełną przewagę, czego najlepszym wyrazem jest fakt, że na 20 pierwszych wyjść zimowych wyliczonych we wspomnianem sprawozdaniu — 16 było ich dziełem.

W lecie — z natury rzeczy — o podobnej hegemonji nie może być mowy. Tem niemniej i tegoroczny dorobek przewyższa znowu wszystko dotychczasowe. Członkowie Sekcji dokonali zgórą stu wypraw taternickich (nie licząc przejść łatwemi drogami), w tem 18 nowych dróg i warjantów oraz powtórzenia wszelkich ważniejszych problemów (20 przejść dróg bardzo trudnych i 17 nadzwyczaj trudnych).

Podajemy spis ważniejszych wypraw ub. sezonu: [2])

Świnica (ścianą pn.-zach.); toż (ścianą pn.-wsch.); toż (granią od Zawratu) trzykrotnie; Niebieska Turnia (wsch. granią) trzykrotnie; Kościelec-Zawratowa Turnia-Zawrat; Kościelec (od wsch.); Zamarła Turnia (pd. ścianą) — J. Honowska i A. Szczepański, 10. VIII; toż — L. Skotnicówna, T. Krystek i K. Wallisch, 17. VII; toż — W. Sokołowski i W. Stanisławski, w sierpniu; toż — K. Hensch, F. Banyasz, L. Bilek i T. Krystek, 9. IX; Kozie Czuby (pn. ścianą); Kozia Przełęcz Wyżnia (I. w. od pd.); toż (wyjście od pn., ścianą Kozich Czub); Kozi Wierch (pn. ścianą) — J. Honowska i A. Szczepański, 4. VII; toż — p. Stanisławska i J. Sokołowski, w sierpniu; Granaty (III w. ścianą pn.-zach.); Wierch pod Fajki; Wielka Buczynowa Turnia (V w. pn. ścianą); Mnich (zwykłą drogą) dwukrotnie; toż — (pn. ścianą); Krywań (od pn.); Krótka (pn. granią i pn. ścianą); toż (zach. i pd. granią); Ostra (granią pn.-wsch.); Hruby Wierch (II prz. pn. ściany), — W. Sokołowski i W. Stanisławski w lipcu; toż (III prz. pn. ściany) — S. K. Zaremba, 12. VIII; toż (grań od szczytu po Terjańską Przełęcz Niżnią); Grań Baszt; Szatan; Mięguszowiecki (pn. ścianą) — W. Sokołowski w sierpniu; toż (pn. ścianą); toż (V prz. pn.-wsch. ściany) — K. Hensch, T. Krystek, K. Narkiewicz i S. Osiecki 8. IX; toż (granią od Przełęczy pod Chłopkiem); Żabia Turnia Mięguszowiecka (I. w. pd. granią); Żabi Koń (pd. ścianą) trzykrotnie; toż — T. Krystek 17. IX; toż (graniami ze wsch. na zach.) dwukrotnie; toż (z zach. na wsch.) — J., T. i Z. Krystkowie 14. VIII; Rysy (wsch. granią); Żabi Mnich (pn. granią); toż — (pn.-zach. ścianą); Młynarz (I. w. pn.-wsch. ścianą); Wysoka (granią od Wagi); Smocza Grań; Złomiska Turnia; Złomiska Turnia-Siarkan; Wielka Szarpana Tur-

---

[1]) Wobec przerwy w ukazywaniu się «Taternika», sprawozdania za trzy ub. lata ogłoszono w «Przeglądzie turystycznym» (Nry 5—6 i 7—8 z roku 1927).

[2]) Szczegóły, odnoszące się do pierwszych wyjść — vide «Nowe drogi».

nia; Ganek (granią od Rumanowej Przełęczy); Galerja Gankowa (X w. pn. ścianą) — J. Honowska, A. i J. A. Szczepański, 14. VII; toż (XII w. pn. ścianą) — J. K. Dorawski i inż. W. Romer, 7. IX; Rumanowy Szczyt (II prz. pn.-wsch. ściany, częściowo nową drogą); Środkowa Kończysta (I. w. od pd.-zach.); Wyżnia Wysoka Gierlachowska (I. w. pn.-zach. ścianą); Gierlach (graniami od Polskiego Grzebienia); Staroleśna (drogą Tomassonówny); Granaty Wielickie (prz. grani); Dwoista Turnia (I. w. od pd.-zach.); toż — (II prz.); Świstowy Szczyt (I. w. pd.-zach. ścianą); Jaworowy Szczyt; Ostry Szczyt (drogą Haeberleina) dwukrotnie; Zbójnickie Turnie; Mały Lodowy (pd. ścianą) — dr. M. Sokołowski i K. Wallisch, 10. VIII; toż — T. Ciesielski, T. i Z. Krystkowie, 27. VIII; toż (trawersowanie grani) dwukrotnie; Spąga-Sokola Turnia-Drobna Turnia; Żółty Szczyt (pn. granią); Pośrednia Grań (pn. ścianą) dwukrotnie; Kopa Lodowa (XI prz. pd. ściany) — T. Ciesielski i T. Krystek, 26. VIII; Ramię Lodowego Szczytu (prz. z pn. na pd.); Mała Kapałkowa Turnia; Kapałkowa Grań (I. całkowite prz. w wyjściu); Lodowa Przełęcz Wyżnia (II prz. z pn. na pd.) — dr. B. Pawłowski, dr. M. Sokołowski i K. Wallisch, 9. VIII; Śnieżna Przełęcz; Baranie Rogi (pd. ścianą); Spiska Grzęda (I. w. pn. ścianą); Juhaska-Pięciostawiańska-Sępia Turnia; Łomnica (drogą Jordana) dwukrotnie; toż — innemi drogami kilkakroć; Łomnica - Widły - Kiezmarski (granią) dwukrotnie; Wschodni Szczyt Wideł (grań od Przełęczy Kiezmarskiej — II. prz. warjantu Szczuki) — T. Krystek, K. Narkiewicz i S. Osiecki, 5. IX; toż — (nowy warjant na uskoku grani) — T. Krystek, 15. IX; Kiezmarski Szczyt (III w. pd.-zach. ścianą); Mały Kiezmarski Szczyt (pn.-zach. grzędą); toż (VI w. przez filar) — T. i Z. Krystkowie, K. Narkiewicz i S. Osiecki, 5. IX; Huncowski Szczyt (nowe drogi z Dol. Kamiennego Stawu); Czarny Szczyt (IV w. pd. ścianą); toż (granią od Czarnej Przełęczy); Papirusowe Turnie (grań); Kołowy Szczyt (zejście ku pn.); Jastrzębia Turnia (pd.-wsch. ścianą); Kozia Turnia (częściowo nową drogą od pd.-wsch.); Jagnięcy szczyt. Poza tem wykonano szereg wypraw w Tatrach Wysokich, Zachodnich i Bielskich.

W Alpach dokonało dwóch członków kilku wypraw. Jerzy Golcz wyszedł w lipcu samotnie na Mont Blanc i w towarzystwie panny I. Driesch zrobił północną grań Aiguille du Moine. W początku sierpnia zaś dokonał samotnego trawersowania La Meije (w grupie Alp Delfinackich) — wyjście od południa, zejście granią wschodnią. Poza tem dr. Marjan Sokołowski w towarzystwie inż. Barbeya wyszedł w październiku na Piz Boval w grupie Bernina.

W pośród pełni ruchu i życia ub. sezonu ugodził w Sekcję cios nad wyraz ciężki — śmierć dwóch z pomiędzy najlepszych taterniczek, ś. p. Jadwigi Honowskiej i ś. p. Zofji Krókowskiej.

W roku sprawozdawczym odbywały się — jak zawsze — zebrania towarzyskie z referatami i dyskusjami. Tematy dotyczyły przeważnie kwestyj ogólnych, związanych z ideologją i historją taternictwa. Omawiano kwestje takie, jak «Uniwersalizm i indywidualizm w taternictwie», «Taternictwo — namiętność czy fach» (ref. S. K. Zaremba), «O taternictwie kobiecem» (ref. J. A. Szczepański), «Tajemnica Dawida Fröhlicha» (ref. dr. R. Kordys). Obszerniejsze sprawozdanie z tych odczytów ukazało się w Nrze 3 «Taternika» z r. 1928. Sekcja korzystała dla swych zebrań z lokalu Pol. Tow. Tatrz., użyczonego łaskawie przez nader życzliwie dla naszych spraw usposobione prezydjum P. T. T., za co na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Z pośród spraw organizacyjnych wymienić należy przedewszystkiem zmiany regulaminu, dokonane przez Ogólne Zebranie Członków w styczniu 1928. W uwzględnieniu znacznych postępów, poczynionych przez młode pokolenie taternickie, obostrzono warunki przyjęcia do Sekcji. Od członków zwyczajnych wymaga się obecnie, oprócz dokładnej znajomości Tatr, samodzielnego dokonania conajmniej pięciu wypraw (nie wspinaczek!): dwóch trudnych i trzech dość trudnych (dotychczas były wymagane tylko trzy dość trudne). Od członka-adepta wymaga się ogólnej znajomości Tatr (dotąd tylko Polskich Tatr).

Posiadany przez Sekcję ekwipunek wysokogórski znacznie uzupełniono przez zakupno szeregu nowych przedmiotów (narty wysokogórskie, skafandry). Członkowie bardzo często korzystali z wypożyczalni tych sprzętów. Z przeznaczonych na to funduszów udzielano członkom pożyczek, zwracanych ratami.

Zarząd Sekcji do lata sprawował funkcje w składzie: przewodniczący: dr. M. Sokołowski, zastępca J. A. Szczepański, sekretarz K. Wallisch, skarbnik S. K. Zaremba, członkowie: M. Dawidowska i W. Krygowski. W lecie ustąpił dotychczasowy (od powstania Sekcji) przewodniczący, dr. M. Sokołowski, zmuszony do tego wyjazdem zagranicę. Nadzwyczajne Ogólne Zebranie wyraziło mu manifestacyjnie swą wdzię-

czność, polecając zarządowi uchwałę tę wręczyć mu na piśmie. Od września 1928 sprawuje czynności następujący zarząd: przewodniczący J. K. Dorawski, zastępca dr. W. Anczyc, sekretarz K. Wallisch, skarbnik W. Krygowski, bibljotekarz W. Marcinkowski, członkowie M. Dawidowska i S. K. Zaremba.

Członków liczy Sekcja: 47 zwyczajnych i 9 adeptów.

Z TATR

Sezon letni 1928 r.

Ciepłe i pogodne — w lipcu nawet niezwykle upalne — lato sprzyjało wszelkim przedsięwzięciom górskim, więc też rojno było w Tatrach na wszelkich szlakach. Od najzwyklejszych ścieżek przełęczowych do najtrudniejszych wspinaczek. I aczkolwiek ruch ogólny napewno nie osiągnął rekordowego dotąd natężenia z lat 1921 i 1922, to ruch ściśle taternicki, na drogach poważnych i trudnych, ilością chodzących i ilością przejść dokonanych przewyższył niewątpliwie wszystko dotychczasowe. Dominowali, rzecz prosta, polscy taternicy — drobna grupka dzielnych naszych przyjaciół spiskich tylko jakościowo może nam dorównać. A Czechów wciąż jeszcze w Tatrach nie widać (mówimy naturalnie o taternikach!).

Sezon był sezonem powtórzeń, co jest rzeczą zupełnie naturalną, jeśli zważymy, iż zapas problemów w Tatrach jest na wyczerpaniu — zwłaszcza gdy zechcemy zeń wyłączyć rzeczy całkiem drugo- i trzeciorzędne. Mimo to dokonano kilku nowych wyjść zasługujących na uwagę. Na pierwszem miejscu postawić tu należy samotnie dokonane I prz. pn.-zach. ściany Wyżniej Wysokiej Gierlachowskiej, t. zn. właściwej ściany Garłuchowej spadającej ku Kaczej Dolinie. Wymieniamy dalej pierwsze wyjścia pn.-wsch. ścianą Młynarza, zach. ścianą Kościelca i na Kozią Przełęcz Wyżnią od pd. oraz, przez spiskich taterników dokonane, przejście wsch. grzędy Pośledniej Turni. Z pośród problemów na ścianach już robionych podkreślić należy II przejście drogą przeważnie nową pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu oraz pierwsze przejście grani Kapałkowych Turni w wyjściu. Poza tem dokonano przejść kilkunastu mniej ważnych nowych dróg i warjantów. Podajemy też wiadomość o bezskutecznem zaatakowaniu kilku znanych problemów, m. i. wsch. ściany Mnicha i zach. ściany Łomnicy.

Pod względem ilości i jakości powtórzeń, sezon 1928 nie ma sobie równych. Odnosi się to zwłaszcza do dróg najtrudniejszych, które wszystkie cieszyły się licznemi odwiedzinami. Zdarzały się takie fakty — dotąd w Tatrach niebywałe — jak trzy partje robiące jednego dnia pd. ścianę Kopy Lodowej, lub w czterech dniach trzy przejścia pd. ściany Małego Lodowego. Wobec tej dużej ilości powtórzeń, dokonywanych często przez osoby niezrzeszone w organizacjach taternickich, niemożliwą jest rzeczą uzupełnić dokładną dotąd statystykę. Wystarczy powiedzieć, iż powtarzano wszystkie najtrudniejsze problemy, przyczem najbardziej «modne» były wspinaczki krótsze, jak pd. ściana Zamarłej Turni (robiona 11 razy, m. i. przez pierwszych taterników niepolskich), lub pn. ściana Koziego Wierchu — znacznie mniej zaś uczęszczane były ściany większe, jak Galerja Gankowa (3 razy) lub Mały Kiezmarski.

Z powtórzeń wypraw rzadszych wybijają się na pierwszy plan II przejście Lodowej Przełęczy Wyżniej od pn. ku pd., IV i V przejście pn.-wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu, II i III (samotne) wyjście pn. ścianą na Hruby i t. d.

Nieuniknionem następstwem ruchu taternickiego są wypadki górskie. Tego roku były one specjalnie ciężkie i tragiczne. Na tem miejscu nie będziemy się wdawać w roztrząsanie ich przyczyn.

W sezonie ub. odnieśliśmy wrażenie, że dochodzi do głosu najmłodsza generacja taternicka. Pęd do krótkich, acz najtrudniejszych, wspinaczek oraz awersja do wielkich wędrówek ścianami jest cechą, charakteryzującą tę najnowszą falę taterników. Czy dobrze to, czy źle o nich świadczy, nie rozstrzygamy — stwierdzamy jedynie fakt. Tak samo stwierdzamy fakt niesłychanie szybkiego tempa, w jakiem ci najmłodsi przechodzą od początków taternictwa do mniej lub więcej samodzielnego porywania się na najtrudniejsze problemy. Wszystko to niewątpliwie działa na wczorajszych i przedwczorajszych taterników zrozumiale niepokojąco i obco. Z różnych zresztą względów. Wymienimy np. obawę, by nie zatraciła się ideologja taternictwa, które nigdy nie chciało być *tylko* sportem.

NOTATKI

Przepuszczanie liny przez hak asekuracyjny w terenie sprawiało oddawna taternikom kłopot, zwłaszcza w miejscach «ślyrbnych». Kwestja ta została rozwiązana przez użytek dużych, zakładanych za pierścień haka karabinków, przez które przechodzi lina i które ostatni idący zabiera; cała manipulacja wymaga użytku tylko jednej ręki. Karabinki znajdują się na składzie w zakopiańskich sklepach sportowych.

Karabinków może jednak z tych lub innych powodów zabraknąć. Wówczas odwiązywanie się, przeciąganie liny przez pierścień haka i wiązanie się na nowo może być momentem niezupełnie bezpiecznym, tembardziej, iż wykonanie powyższych czynności przy pomocy jednej tylko ręki wymaga wyjątkowej zręczności. Podajemy poniżej sposób przewiązania się, wynaleziony przez p. Stefana Kulczyckiego, który pozwoli uniknąć tego niebezpiecznego momentu, w którym jesteśmy odwiązani od liny a mamy obie ręce zajęte. Wymaga on jedynie dysponowania dwoma, mniej więcej, metrami wolnej liny. Tę ostatnią przeciągamy podwójnie przez hak i tworzymy pętlę, którą zakładamy na siebie, poczem rozwiązujemy pierwotny węzeł. Należy przytem uważać na wolno zwisający kawałek liny, który — plącząc się między nogami — może być źródłem kłopotu a nawet niebezpieczeństwa; można go luźno założyć koło siebie. Zauważyć jeszcze należy, iż jeśli po takiej operacji mamy się przewiązać przez jeszcze jeden hak, możemy powyższy wolny kawałek liny zużytkować, przepuszczając go przez pierścień, wiążąc się na nim a następnie rozwiązując poprzednio utworzoną pętlę.

† Prof. dr. August Otto, autor najlepszego w swoim czasie i wielokrotnie wydanego Przewodnika po Tatrach, zmarł w Wrocławiu dnia 15 lutego b. r., przeżywszy lat 78. Życzliwość Jego dla Sekcji zachowamy we wdzięcznem wspomnieniu.

OD WYDAWNICTWA

Począwszy od rocznika XIII, «Taternik» ukazywać się będzie cztery razy do roku w zeszytach objętości 24-ch stron. Redakcję i administrację przeniesiono z dniem 31 marca 1929 r. do Krakowa. Adres administracji: ul. A. Potockiego 4, Biuro Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Numer 4—6 rocznika XII, poświęcony jubileuszowi Sekcji Turystycznej P. T. T. i zaopatrzony w liczne ilustracje, ukaże się niebawem, niezależnie od zeszytów niniejszego rocznika.

Treść:

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: S. K. Zaremba

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.